

Joanna
CHMIELEWSKA



Joanna
CHMIELEWSKA

KLIN

KLIN

Redakcja: *Ewa Kłosiewicz*
Korekta: *Małgorzata Kot*
Projekt okładki: *Agata Plewicka*
Zdjęcie autorki: *Witold Gawliński*

© Copyright by Wydawnictwo Klin, Warszawa 2014

ISBN 978-83-62136-72-8

Wydawnictwo Klin
Warszawa, ul. J. Sobieskiego 10/72
tel. +48 501 686 786
e-mail: m.g.klin@op.pl
www.wydawnictwoklin.pl

CZEŚĆ I

Wszystko, cokolwiek zdarzyło się potem, było wynikiem uczuć, jakie miały mną przez cały wieczór. Byłam wściekła. Byłam nieszczęśliwa. Byłam śmiertelnie obrażona i śmiertelnie zakochana. Na zmianę wpadałam w czarną rozpacz albo w radosną nadzieję, ale radosna nadzieja błyskawicznie gasła, a czarna rozpacz trwała.

Trzeci dzień czekałam na telefon.

Nie dało się już dłużej oszukiwać. Jeżeli do tej pory nie zadzwonił, to już nie zadzwoni, a nawet jeśli zadzwoni jutro albo pojutrze, to też nic nie pomoże. Wszystko jest rozpaczliwie jasne. Gdyby mu chociaż odrobinę na mnie zależało, toby zadzwonił natychmiast po przyjeździe. Albo przynajmniej następnego dnia! Ale nie trzy dni, nie trzy okropne dni, przez które z godziny na godzinę coraz bardziej niknie nadzieja i coraz wyraźniej widać, że mu na mnie, niestety, zupełnie nie zależy.

Siedziałam na tapczanie z podwiniętymi nogami, oparta o poduszki, paliłam potworne ilości papierosów i wzrokiem pełnym nienawiści wpatrywałam się w milczący telefon. Usiłowałam myśleć, ale to mi się zupełnie nie udawało. A dla ukoronowania wszystkiego, w kłębiące się w mojej duszy uczucia wtrącało się jeszcze niekiedy sumienie, cicho i nieśmiało przypominające, że miałam pisać artykuł, a nie przeżywać wstrząsy sercowe.

„Estetyka wewnątrz wpływa...” Na co wpływa estetyka wewnątrz? Gdzie on teraz jest? Może jeszcze ciągle z wizytą u tych ludzi? No, to istotnie nie może dzwonić... „Na podniesienie poziomu kulturalnego...” Pokój 336... Bo jeżeli już wrócił i jest u siebie, w hotelu, i nie dzwoni?... Dlaczego estetyka wewnątrz wpływa na podniesienie poziomu kulturalnego? O mój Boże, co mnie to obchodzi. Pokój 336... Przecież nie zadzwonię, żeby sprawdzić, czy już wrócił, bo pozna mój głos. Nie, tak nisko jeszcze nie upadłam. Jak się dowiedzieć? Jak się dowiedzieć? Przecież ja go chyba już teraz nienawidzę?...

Centrala w hotelu zna mój głos. Cała recepcja zna mój głos. Nie, nie mogę, nie zadzwonię. „Wnętrze powinno być opracowane z myślą o zaspokojeniu potrzeb.” Zaraz, jakich potrzeb? Wszystko jedno, różnych. A gdyby tak ktoś inny?... Może zadzwonić ktokolwiek, byle nie ja. Poprosić ten pokój i sprawdzić, czy się odezwie. I już wtedy będę wiedziała! Genialne, tylko kto? I niech zada byle jakie pytanie, żeby to

wyglądało prawdopodobnie, żeby nie pomyślał, że to ja sprawdzam. Niech zapyta, czy tam nie ma na futrynie drzwiowej zapisanego numeru telefonu, bo znajomy, który tam mieszkał trzy tygodnie temu, zapisał pewien numer telefonu właśnie na futrynie, taki miał głupi zwyczaj... To przecież zupełnie możliwe, ludzie mają nieprawdopodobne pomysły z zapisywaniem numerów telefonicznych...

Sięgnęłam po słuchawkę, w zdenerwowaniu pomyliłam się dwukrotnie, kręcąc numer i słuchając sygnału, modliłam się: Halina, bądź w domu, bądź w domu...

Do Haliny nie dzwoniłam już co najmniej przez cztery miesiące, ale jakież to miało znaczenie! To była jedyna z moich przyjaciółek, nadająca się do wykorzystania w tej sytuacji poza Janką, której nie było w domu... Halina, bądź w domu...

Była w domu. Bardzo się ucieszyła, usłyszawszy mój głos. Nie wdając się we wstępne wyjaśnienia, przystąpiłam od razu do zasadniczego tematu, ale, niestety, od końca. Powiedziałam:

– Halina, słuchaj, wyobraź sobie, że przed trzema tygodniami mieszkała w hotelu „Warszawa” jedna twoja znajoma pani, która przyjechała ze Szczecina, i ty jej podałaś numer telefonu drugiej znajomej pani, i ona go zapisała na futrynie drzwiowej, bo nic innego nie miała pod ręką, i tobie jest teraz ten numer szalenie potrzebny, a nie masz go zapisanego albo może zgubiłaś kalendarzyk. Proszę cię, zadzwoń do hotelu

„Warszawa”, do pokoju trzysta trzydzieści sześć, i tego kogoś, kto się odezwie, zapytaj o ten numer na futrynie drzwiowej...

– Nic nie rozumiem – powiedziała Halina zdumionym głosem. – Nic nie wiem o żadnym numerze na futrynie drzwiowej i nie znam żadnej pani ze Szczecina.

– Ale możesz znać. Przyjechała i zapisała. Zresztą nie wszystko ci jedno? Zadzwoń i zapytaj, moje życie od tego zależy!

– To dlaczego ty sama nie zadzwonisz? Dlaczego to ja muszę?

– Bo tam znają mój głos.

– To dlaczego ta pani nie zadzwoni?

– Bo ta pani jest osobą fikcyjną, ona w ogóle nie istnieje...

– Jeżeli ona nie istnieje, to po co ty mi o tym mówisz? Ja ciągle nic nie rozumiem.

Nie pozostało mi nic innego, jak tylko wyjaśnić jej wszystko po kolei. Uczyniłam to w sposób absolutnie chaotyczny i zagmatwany, ale Halina przytomnie wyłowiła z moich wypowiedzi właściwy sens. Ku mojej rozpaczy odniosła się do mych zamiarów bez entuzjazmu.

– Wiesz, mnie jest głupio – powiedziała trochę niepewnie. – Ja takich rzeczy nie umiem załatwiać. Przecież ja tego pana zupełnie nie znam. Co będzie, jak on mi nawymyśla?

– Po pierwsze, co cię to obchodzi, przecież nie będzie wiedział, że to ty. A po drugie, nie nawymyśla ci, bo to jest bardzo sympatyczny facet, intelektualista i młodzieniec z dobrej rodziny. Dzwon!

– Poczekaj... Zaskoczyłaś mnie... Niech się przez chwilę zastanowię...

– Nie zastanawiaj się, dzwoni!

W tym momencie w słuchawce odezwał się bardzo miły, spokojny, męski głos:

– I po co pani to wszystko?

– Jak to po co? – powiedziałam mimo woli i bez zastanowienia.

– Tak pani zależy na tym panu z pokoju trzysta trzydzieści sześć?

– No pewnie, że mi zależy! Przecież gdyby mi nie zależało, tobym się tak nie wygłupiała!

– No, jak pani tak bardzo zależy, to ja to pani mogę załatwić, bo słyszę, że tamta pani ma jakieś obiekcje.

– Halina? – powiedziałam pytająco.

– Na litość boską – odezwała się Halina, której na chwilę odjęło mowę. – Co to znaczy?

– Nic, drobiazg, ten pan się włączył, mnie się ciągle ktoś włącza. To zadzwonisz czy wolisz, żeby ten pan zadzwonił?

– A ty znasz tego pana?

– Skąd? Pierwszy raz w życiu go słyszę.

– Ja panie bardzo przepraszam – powiedział ten pan. – Ja się włączyłem zupełnie przypadkowo. Zamierzałem dzwonić absolutnie gdzie indziej, ale roz-

mowa pań była tak interesująca, że nie miałem siły się wyłączyć i pozwoliłem sobie wysłuchać. Najmocniej za to przepraszam. To jak, chce pani, żebym zadzwonił? Numer już mam zanotowany.

– Bo ja wiem? Halina, jak myślisz?

– Nie wiem, ja nic nie myślę. Ja jestem ogłuszona.

– No widzi pani, ta pani jest ogłuszona, na pewno będzie lepiej, żebym to ja załatwił.

– Halina, zdecyduj się, ty czy ten pan?

– To już może lepiej niech będzie ten pan... Tylko że teraz to ja już kompletnie nic nie rozumiem...

Byłam tak zdenerwowana zawikłaną sytuacją, że zrobiło mi się wszystko jedno.

– Dobrze – powiedziałam z rozpaczą. – Niech będzie ten pan. Brzmi zupełnie sympatycznie, chociaż nie wiem, jak wygląda. A jak pan mnie potem zawiadomi o rezultatach?

– Poda mi pani swój numer telefonu i ja do pani zadzwonię.

– Nie, to niech pan poda swój numer telefonu i ja do pana zadzwonię.

Widocznie kołatały się we mnie jeszcze jakieś resztki przytomności umysłu, bo miałam niejasne uczucie, że w tego rodzaju okolicznościach nie należy podawać obcemu facetowi swojego własnego numeru telefonu.

– Kiedy do mnie jest bardzo trudno się dodzwonić i w ogóle jest szalenie skomplikowane. Jeżeli pani ma jakieś obawy, to ja się przecież nie narzucam.

– W nosie mam obawy. Wszystko mi jedno. Tylko niech pan to jakoś inteligentnie załatwi.

– Postaram się, droga pani, wykrzesać z siebie tyle inteligencji, ile tylko zdołam. Słucham.

Zgłupiałam do reszty i podałam mu swój numer. Halina się wyłączyła, nadal nieopisanie zdumiona.

– To ja się też wyłączam i za dziesięć minut do pani dzwonię ze szczegółowym sprawozdaniem.

– Dobrze, czekam.

Odłożyłam słuchawkę i zaczęłam zbierać rozproszone władze umysłowe. Zanim je zebrałam, telefon zadzwonił.

– No i co? – spytałam niecierpliwie.

– No i nic. Zadzwoniłem i ten pan odebrał telefon. Nie pytałem go o futryny drzwiowe i napisy na nich, tylko spytałem o pana Zdanowskiego. Powiedział, że pomyłka i koniec.

– Kto to jest pan Zdanowski?

– Nie mam pojęcia. Nie znam żadnego takiego i miałem nadzieję, że ten pan też nie zna. No i co teraz?

– Nie wiem.

Więc jest w pokoju. Jest u siebie. I nie dzwoni... i pewnie już nigdy nie zadzwoni...

Siedziałam ze słuchawką w ręce i ze ściśniętym sercem. W słuchawce znów rozległ się miły, spokojny głos:

– Wie pani co, jeśli można pani radzić, to niech pani sobie tego pana wybije z głowy.

– Dlaczego?

– On mi się nie bardzo podobał...

– Dlaczego? – powtórzyłam z oburzeniem. – To jest bardzo sympatyczny pan, bardzo dobrze wychowany, intelektualista...

– Na intelektualistę to on mi raczej nie wyglądał...

– Dlaczego?!

– Tam takie odgłosy dobiegały...

– Jakie odgłosy?

– Takie różne. Wstyd powtórzyć.

„Pijany?” – przemknęło mi przez głowę.

– Jakie odgłosy? – spytałam z niepokojem. – Miotania wiktem?

– Ach, nie. Ale takie miałem wrażenie, jakby tam się jakaś pani zwracała do tego pana takim głosem mało intelektualnym...

Zanim sobie zdałam sprawę z tego, że wcale w to nie wierzę, wszystko w środku odwróciło mi się do góry nogami.

– Cóż – powiedziałam smutnie po chwili milczenia, w czasie którego gwałtownie usiłowałam przyjść do siebie. – Możliwe. Do tego pana wszystko jest podobne...

– No właśnie, tym bardziej niech pani go sobie wybije z głowy.

– Ach, Boże! Nie ma pan pojęcia, jak bym chciała. I w żaden sposób nie mogę.

– Dam pani świetną, radę: klin klinem.

– A co pan myśli, że ja o tym nie wiem? Już tak się nawet rozglądam dookoła siebie, ale jakoś tego klina nie widzę. Nikt się nie nadaje.

- No, a może ja bym się nadał?
- Bo ja wiem? Może by pan się i nadał, skąd ja to mogę wiedzieć.
- No to może byśmy się spotkali?
- Może – powiedziałam w roztargnieniu, bo ciągle jeszcze byłam wstrząśnięta. – A gdzie i kiedy?
- Gdzie pani sobie tylko życzy, a kiedy? No na przykład piętnaście po dwunastej.
- Piętnaście po dwunastej? Co to znaczy piętnaście po dwunastej? W południe?
- Nie, nie w południe, wieczorem. To znaczy, za dwie i pół godziny.
- Na tę dziwną propozycję nagle oprzytomniałam. Zwariował? Już się nie ma kiedy spotykać?
- A nie może być na przykład o siódmej wieczorem?
- Nie, bo widzi pani, ja bardzo długo pracuję, i to codziennie. Dopiero o dwunastej kończę pracę. I potem jest akurat bardzo piękna pora, żeby się spotkać. No to jak? Gdzie mam na panią czekać?
- Panie, niech pan się opamięta! Nie mam najmniejszej ochoty wychodzić teraz z domu i pętać się po mieście. Wykluczone.
- To ja mogę przyjechać do pani.
- Mowy nie ma, musiałabym posprzątać.
- Ach, to pani jest flądra?
- Oczywiście. A poza tym ja też teraz pracuję. Muszę napisać artykuł i nie mam natchnienia. Szalenie męczące.

- Pani jest dziennikarką?
- Nie, to jest moje uboczne zajęcie. Zasadniczo jestem architektem. A pan?
- A ja jestem handlowcem.
- O, mój Boże, i co? Bilans pan robi?
- Niech Bóg broni! Z żadnym bilansem nie mam nic wspólnego!
- To co pan robi w dziedzinie handlu o tej porze?
- Takie różne rzeczy. Nieważne. Niech pani lepiej powie co innego. Niech pani powie, jak pani wygląda?
- Rozmaicie. Raz przepięknie, a raz wręcz przeciwnie...
- Nie, nie tak. Dokładnie. Wzrost? Wymiary? Oczy, włosy?
- Wzrost? Metr sześćdziesiąt dwa. A wymiary? Niech pan poczeka, wezmę centymetr i zmierzę.
- Jestem uczciwa, podniosłam się, wzięłam centymetr i zaczęłam się mierzyć, przy czym dokonałam nadzwyczajnego odkrycia:
- Niech pan sobie wyobrazi – powiedziałam do telefonu, – jakie szczęście mnie spotkało. Myślałam, że mam w talii sześćdziesiąt dziewięć centymetrów, a okazuje się, że mam tylko sześćdziesiąt trzy!
- No widzi pani, jak ja pozytywnie na panią od razu wpłynąłem. Niech pani opisz i tę resztę.
- Opisałam resztę. Facet, słyszany w telefonie, zaczął mi się wydawać interesujący. Miał wyjątkowo piękny, miękki, sympatyczny głos, a ja zawsze byłam ogromnie czuła na głos. Słuchając go, powoli robiłam

się nieco mniej nieszczęśliwa. Jak też wygląda facet o takim pięknym głosie?

– A jak pan wygląda? – spytałam, skończywszy szczegółowe omówienie swoich zewnętrznych wad i zalet.

– A tak, dość przeciętnie.

– Ile pan ma wzrostu?

– Metr siedemdziesiąt pięć.

– O, jaka szkoda, że tak mało! Ja tak lubię wysokie obcasy!

– No trudno, opatrność nie dała, nie urosłem.

– A reszta?

– Jaka reszta?

– No, włosy, oczy i inne detale? Ma pan jakąś ozdobę na twarzy?

– Na litość boską! Jaką ozdobę?

– Wąsy albo okulary...

– Nie, nie mam żadnej ozdoby na twarzy. Włosy ciemne, oczy też, a poza tym nic szczególnego. No to jak, zdecydowała się pani? Gdzie mam przyjechać o dwunastej piętnaście?

– A gdzie pan teraz jest?

– A wie pani, w takim dziwnym miejscu. W alei Lotników. Wie pani, gdzie to jest?

– Zaraz, wezmę plan Warszawy... Ach, już wiem, to jest tu, koło Wyścigów. No to nawet ma pan do mnie niedaleko.

– A gdzie pani jest?

– Na dolnym Mokotowie.

– Proszę, jak blisko! To przeznaczenie. Gdzie mam czekać?

– Nigdzie. Nie mam najmniejszego zamiaru wychodzić z domu i spotykać się z panem, chociaż jestem bardzo ciekawa, jak pan wygląda. Mam zamiar pohamować ciekawość, napisać artykuł, a potem iść spać.

– To ja pani coś powiem. Ja się teraz wyłączę i obydwójce sobie popracujemy, a za godzinę do pani zadzwonię i może się pani namyśli. Dobrze?

– Dobrze. Nie namyślę się, ale niech pan zadzwoni. To mi wyraźnie poprawia samopoczucie.

– Świetnie, to na razie dobranoc.

– Dobranoc.

Wyłączył się. Natychmiast wróciły mi wszystkie poprzednie, przygłuszone na chwilę, uczucia. Pani z mało intelektualnym głosem? O, nie! Tego to ja tak nie zostawię!

Chwyciłam słuchawkę.

– Pokój trzysta trzydzieści sześć, proszę

... sygnał... sygnał... sygnał...

– Nie zgłasza się, proszę pani...

– Przepraszam...

Jak to, nie ma go w pokoju? To co z tą panią? Oczywiście, miałam rację, że nie uwierzyłam. Nawet jeśli tam była jakaś pani, to nie ma żadnego znaczenia, skoro już jej nie ma. Gdyby był, toby odebrał telefon, zawsze odbiera. Do diabła, oszukał mnie!

Nie ma go w hotelu... Ale był i nie dzwonił. Przecież przez trzy doby nie pętał się po mieście. Niemoż-

liwe, żeby nie znalazł jednej krótkiej chwili na ten telefon do mnie. Przez trzy doby kamieniem siedzę w domu, z pracy wracam taksówką... Cóż, jasna sprawa: ma mnie w nosie, w nosie, w nosie!...

Nienawidzę go! Ach, wybić go sobie z głowy, za wszelką cenę wybić go sobie z głowy! Klin klinem!..

Klin klinem? Taki piękny głos... Co to za facet? Trzeba sprawdzić, trzeba z nim dłużej porozmawiać... o dwunastej piętnaście? Nie, no bzdura! Gdzie mnie diabli będą nieśli o dwunastej piętnaście! Rzeczywiście, nie mam co robić, tylko spotykać się z obcym człowiekiem o takiej idiotycznej porze, dlatego że ma piękny głos...

Klin klinem...

Prawda, miałam pisać artykuł!

Po godzinie telefon zadzwonił. Wzięłam inicjatywę w swoje ręce i zaczęłam przedłużać rozmowę, zahaczając o różne tematy. Nie widać było żadnej słabej strony, żadnego zahamowania. Bardzo inteligentny facet, z dużym polotem, z poczuciem humoru i ten głos! Ten głos!...

Po trzech kwadransach konwersacji zaczęłam się łać. A może?... Ostatecznie, co mi to szkodzi? Może to jest rzeczywiście sympatyczny i kulturalny człowiek, a że ma cudaczne pomysły? Ja też mam cudaczne pomysły. Ale nie, jednak nie! Nie chce mi się wychodzić z domu.

– ...Zadzwonię jeszcze za pół godziny...

Burza, szalejąca w moim sercu, powoli przycichała. Zaczynała brać górę urażona ambicja. Nie zadzwonił? To nie! Dość tego! Dość tej rozpacz i tego oczekiwania. Nie będę nieszczęśliwa, nie życzę sobie być nieszczęśliwa! Właśnie że się spotkam z tym facetem! I wszystko mi jedno, co z tego wyniknie!

Bo przecież jeśli nie popełnię jednego głupstwa, to na pewno popełnię inne. Jeśli się nie spotkam z tym dziwnym człowiekiem, umawiającym się w środku głębokiej nocy, to doskonale wiem, że nie wytrzymam i sama zadzwonię do tamtego. I co? Jak wtedy będę wyglądała? Narzucająca się, nieszczęśliwa idiotka, pozbawiona ambicji...

– ...No i co? – powiedziała słuchawka urzekającym, miękkim głosem.

– Dobrze – oświadczyłam stanowczo – zdecydowałam się. Nie mam zamiaru nigdzie latać po nocy. Niech pan tu przyjeżdża.

– Proszę uprzejmie. Gdzie mam przyjechać?

Podaliśmy ulicę i numer domu. Już mi było wszystko jedno. Ostatecznie, jeżeli facet okaże się antypatycznym gburą, to też się nic nie stanie. Już kilka razy w życiu miałam do czynienia z antypatycznymi gburami i znakomicie sobie dawałam radę. A w to, że nagle w przedpokoju rzuci się na mnie i zamorduje mnie albo zgwałci, to ja bardzo przepraszam, ale nie wierzę. To wcale nie jest takie łatwe, jakby się zdawało. Jeżeli nawet jest bandytą albo złodziejem, to też nic nie szkodzi. Każdemu złodziejowi na widok mo-

jego mieszkania odejdzie ochota do popełniania przestępstw. Tu doprawdy nie ma co ukraść, nawet mój zegarek źle chodzi.

– Niech pan tylko nie liczy na to, że dam panu coś do zjedzenia – powiedziałam, tknięta nagle poczuciem gościnności. – Mogę panu najwyżej dać herbaty, nic innego nie mam.

– Nic nie szkodzi, ja jestem po kolacji. A... przepraszam bardzo za nietaktowne pytanie... czy pani ma męża?

– Nie, Bogu chwała, nie mam męża. Jestem nieskazitelnie wolną kobietą. Aha, a pan ma żonę?

– Nie, nie mam.

– A miał pan?

– Miałem.

– I co pan z nią zrobił?

– Przecież jej nie udusiłem. Co można zrobić z żoną? Rozwiodłem się.

– To bardzo uprzejmie z pana strony. No, jak pan ma przyjechać, to już! Żebym się nie zdążyła rozmyślić.

– Już jadę. Tylko jeszcze jedno. Czy nie zechciałaby pani być taka niesłychanie uprzejma i zejść na dół, przed bramę, żebym ja się nie błąkał w nocy po obcym domu? Byłbym pani ogromnie wdzięczny.

– Dobrze, zejdem przed bramę.

– To jeszcze niech mi pani powie, jak pani będzie ubrana, żebym mógł panią poznać.

– W fioletowe palto.

– Fioletowy kolor w tych ciemnościach! Fatalne, nie do rozpoznania. Może pani będzie miała coś na głowie? Bo co będzie, jak tam będą stały na przykład dwie panie?

– Wprawdzie wątpię w obecność dwóch pań przed moją bramą o tej porze, ale mogę wziąć ze sobą znak rozpoznawczy. Szczotkę do zamiatania.

– Świetnie, wobec tego pani ze szczotką do zamiatania to będzie pani.

– Tak. Albo nie! Szczotka do zamiatania trochę nieporęczna. Wezmę ze sobą taką długą rurę z kalki technicznej. Biała, lepiej widoczna w ciemnościach.

– Dobrze, niech będzie rura. Za dwadzieścia minut jestem. Na razie.

– Cześć pracy – mruknęłam i odłożyłam słuchawkę. Zeszłam z tapczanu, na którym leżałam na poduszkach i pod kocami, obłożona gromadą różnych szpargałów, tworzących nieopisany śmietnik. Rozejrzałam się dookoła i zaczęłam uprzątać pobojowisko.

...Za dwadzieścia minut... Czy ten człowiek oszalał? Jakim sposobem on złapie taksówkę o tej porze w alei Lotników? Mowy nie ma, nie zdąży...

Przestałam się spieszyć.

...Zaraz, ale jeżeli on mówił z taką pewnością siebie, to może ma pod ręką jakiś wóz do dyspozycji? A, to zdąży na pewno. Za to ja nie zdążę pomalować się i posprzątać.

Zaczęłam się znów spieszyć.